

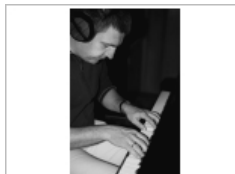
ROZMOWY

 Inspiracje
 Na antenie
 Na ekranie
 Archiwum

KUBA STANKIEWICZ - CHOPIN SONGBOOK

Jakie są Pańskie plany koncertowe na rok 2010? Czy zamierza Pan szczególnie podkreślić 200. rocznicę urodzin Fryderyka Chopina, skupiając się na Pieśniach?

Pracujemy właśnie nad kalendarzem i można powiedzieć, że Chopin Songbook będzie stanowił ważną część naszego przyszłorocznego życia koncertowego.



Mówił Pan w jednym z wywiadów, że koncerty z Pieśniami cieszyły się większym powodzeniem za granicą niż w Polsce. Jak Pan myśli, dlaczego tak było?

Świat jeszcze nie oszalał na punkcie Chopina tak jak Polska, dlatego nasz projekt mógł być odbierany jedynie w warstwie artystycznej, bez zbędnego balastu marketingowego bełkotu. A że projekt się broni i zbiera ciepłe recenzje, to nas cieszy... Myślę, że w Polsce nadużywamy nieco nazwiska, marki, wizerunku „Chopin”. Jeżeli jest już wódka Chopin, to niedługo doczekamy się kalesonów Chopin. Trzeba zachować zdrowy rozsądek. Klania się Gombrowicz. Być może publiczność w Polsce jest już zmęczona tą łopatologią marketingową i na wszelki wypadek traktuje nieufnie wszystkie projekty mające w nazwie słowo Chopin.

W Roku Jubileuszowym treści dotyczących Chopina będzie wszędzie jeszcze więcej niż zazwyczaj. Jednak na pierwszy plan wysunie się muzyka, która przysłoni, miejmy nadzieję, skojarzenia np. z wódką. Czy jest takie wydarzenie 2010 roku, na które czeka Pan z niecierpliwością?

Trudno tu wskazać i wyróżnić jedno konkretne wydarzenie. Myślę, że cały rok będzie obfitował w wydarzenia ciekawe i artystycznie inspirujące. Mam też nadzieję, że będzie to szansa trafienia z muzyką Chopina do szerokich mas, karmionych dotychczas przez media festiwalami Eurowizji oraz podobnymi wytworami tzw. przemysłu muzycznego. Słowo „przemysł” jest w tym wypadku jak najbardziej na miejscu.

Podkreślał Pan, że nie podchodził początkowo z entuzjazmem do pomysłu nagrania Pieśni. Jak Pan w ogóle ocenia takie projekty, łączące jazz i muzykę sprzed wieków?

Muzyka się zmienia, ewoluje i takie próby łączenia muzyki sprzed wieków z muzyką współczesną mogą być czasem bardzo interesujące. Wszystko zależy jednak od indywidualnego podejścia. Kluczem jest znalezienie pomysłu.

W Polsce jazzowe inspiracje Chopinem mają już swoją chlubną tradycję – do Chopina sięgali Andrzej Jagodziński, Leszek Możdżer, Włodzimierz Nahorny... W jakim stopniu ich dokonania inspirowały Pana przy opracowywaniu projektu Chopin Songbook?

Każdy z nas ma swój język muzyczny, swoje fascynacje i źródła inspiracji. Natomiast w procesie twórczym, aranżacyjnym trzeba zapomnieć o całym świecie i dać się wciągnąć tylko w materię dźwięków. Być może w głowie pozostają jakieś reminiscencje wysłuchanych koncertów lub nagrań, jednak nie można tu mówić bezpośrednich inspiracjach. Bardzo cenię dorobek kolegów, których Pani wymieniła, lecz wydaje mi się, że każdy z nas wybrał własną muzyczną drogę.

Jak Pan sądzi, dla kogo, dla jakich słuchaczy powstają jazzowe interpretacje muzyki Chopina i innych wielkich kompozytorów?

Bardzo ciekawe pytanie. Fani muzyki klasycznej i jazzowej stanowią jedynie niewielki ułamek ogólnych konsumentów tak zwanej muzyki. Większość naszych rodaków słucha niestety tego, czego słucha. Odpowiedź na Pani pytanie brzmi: dla nielicznych. Ale taka jest rzeczywistość, na którą nie wolno się obrażać, tylko robić swoje, jak mówił Wojciech Młynarski.

Czy takie projekty mogą zachęcić fanów jazzu do słuchania muzyki poważnej?

Oby!!!

Jakie miejsce zajmuje ta płyta wśród Pana nagrań? Czy była to jednorazowa „współpraca” z romantycznym kompozytorem, czy też ma Pan w planach inne projekty inspirowane muzyką powstałą kilkadziesiąt lat temu?

Tak, dotychczas jest to jedyna moja płyta łącząca niejako jazz i klasykę, ale kilka nowych pomysłów kielkuje w mojej głowie. Ale jeszcze za wcześnie aby je ujawniać...

Czy przy pracy nad płytą sięgali Państwo do nagrań z tradycyjnymi wykonaniami Pieśni? Czy któreś z nich darzą Państwo szczególnym sentymentem?

Tak, oczywiście. Szczególnie przypadły mi do gustu interpretacje pani Joanny Kozłowskiej i pani Ewy Iżykowskiej. Są to wykonania bardzo naturalne, oddające w pełni piękno kompozycji.

Jaką zasadą kierował się Pan, wybierając poszczególne pieśni, które mają znaleźć się na płycie? Dlaczego „Śliczny chłopiec” jest tylko w wersji angielskiej?

Ważne było dla nas, a głównie dla Ingi, aby teksty były żeńskie. Część z oryginalnych pieśni zawiera teksty męskie, śpiewane często przez kobiety. W XIX wieku nie było chyba z tym problemu, ale dziś brzmiałoby to dziwnie. Z podobnego powodu zrezygnowaliśmy z umieszczenia polskiej wersji „Ślicznego chłopca” - kontrast między współczesnym opracowaniem muzycznym a staropolskim tekstem był zbyt duży, a chcieliśmy uniknąć elementów komicznych.

KALENDARIUM

GRUDZIEŃ 2009						
P	W	Ś	C	P	S	N
		1	2	3	4	5 6
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28	29	30	31			

ZGŁOŚ WYDARZENIE

rejestracja logowanie



Licznik odwiedzin: 420649

Wspominał Pan o tym, że granica między twórczą interpretacją a kiczem jest bardzo cienka. Na co na pewno nie wolno sobie pozwolić, tworząc takie interpretacje? Z jakimi elementami utworu natomiast można sobie poczynać swobodnie?

To pytanie łączy się w pewien sposób z poprzednim. Dobór materiału wyjściowego jest niezwykle istotny. Chciałem potraktować pieśni Chopina w podobny sposób, jak muzycy jazzowi traktowali standardy jazzowe. Większość standardów to po prostu piosenki pochodzące przeważnie z musicali broadwayowskich. Jazzmani brali utwór, zostawiali linię melodyczną nietkniętą, tu i ówdzie zmieniali akordy, reharmonizowali, czasem dodawali swoje pomysły rytmiczne... Byłem ciekaw, czy sposób ten „zadziała” w odniesieniu do materiału dziewiętnastowiecznego. Należy podkreślić, że Chopin, szczególnie w warstwie harmoniczej, wyprzedzał swoją epokę o kilka długości i do dziś stanowi źródło inspiracji dla kompozytorów takich jak Antonio Carlos Jobim czy współczesnych pianistów jazzowych (np. Brad Mehldau).

Mówiąc o pracy nad albumem Chopin Songbook, przyznał Pan, iż zdarzało się tak, że po zreharmonizowaniu jakiegoś fragmentu wracał Pan do wersji pierwotnej. W której pieśni wprowadził Pan najwięcej zmian?

Trudno powiedzieć. „Piosenka litewska” ma pozostawioną prawie oryginalną harmonię (z wyjątkiem kody) – zresztą jest ona świetna i naprawdę nie było potrzeby, aby tam za bardzo „grzebać”. Natomiast „Dwojaki koniec” ma prawie całą nową harmonię przy zachowaniu oryginalnej linii melodycznej. Oryginalna harmonia tej pieśni jest także genialna, lecz chcieliśmy spróbować ją „uwspółcześnić”.

Czy ma Pan swój ulubiony utwór na tej płycie?

Może nie będę się wypowiadał o utworach z naszej płyty, tylko o pieśniach ogólnie. Wszystkie są bardzo ciekawe od strony muzycznej, jednak moim zdecydowanym faworytem jest „Melodia”. Tam w sferze harmoniczej dzieją się rzeczy, które zdecydowanie wyprzedają XIX wiek.

Niektóre pieśni – jak np. „Melodia”, „Dumka”, „Precz z moich oczu” czy „Smutna rzeka” – odznaczają się w oryginale i klasycznych wykonaniach wielką ekspresyjnością, romantycznym rozmachem, żeby nie powiedzieć egzaltacją. W interpretacji Ingi Lewandowskiej jest nostalgia, smutek, lecz egzaltacji ani śladu – utwory te są subtelne, delikatne, niemal ascetyczne. Czy od początku miał Pan taką wizję tych pieśni, czy też ewoluowała ona w ciągu czterech lat między ich prawykonaniem z okazji 150. rocznicy śmierci Chopina a nagraniem płyty w 2003 roku?

Wykonania cały czas ewoluują. Dziś program nasz brzmi inaczej niż płyta z 2003 roku. Celowo unikamy nad-ekspresyjności czy też – jak Pani mówi – egzaltacji. Niech muzyka mówi sama za siebie.

Czy grywa Pan fortepianowe utwory Chopina dla przyjemności? Ma Pan swoją ulubioną kompozycję?

Grywam czasem, ale w domu, nigdy na publicznych występach. Chyba najbardziej mnie wzrusza Ballada g-moll op. 23, a jej wykonanie przez Horowitza w Carnegie Hall jest niedoścignione...

Serdecznie dziękuję za rozmowę.

(rozmowę przeprowadziła Agnieszka Szopińska, Biuro Obchodów CHOPIN 2010)

Kuba Stankiewicz należy do najlepszych polskich pianistów jazzowych. Na profesjonalnej scenie debiutował w zespolech Jana „Ptaszyna” Wróblewskiego i Zbigniewa Namysłowskiego (1985-1987), z którym występował m.in. w USA i Meksyku oraz nagrał płyty „Open” i „Song of Innocence”. W latach 1987-1990 studiował w **Berklee College of Music** w Bostonie (dyplom w klasie fortepianu) i podróżował po Stanach Zjednoczonych z Orkiestrą Artie Shawa. Jest laureatem **nagrody Oscara Petersona** oraz półfinalistą Międzynarodowego Konkursu Pianistów Jazzowych im. Theloniousa Monka w Waszyngtonie. Po powrocie do kraju założył własny zespół. Jego autorski album **Northern Song** został uznany płytą roku w ankiecie czytelników magazynu Jazz Forum w roku 1993. W 1994 roku Kuba Stankiewicz otrzymał za osiągnięcia twórcze **nagrodę Trzeciego Programu Polskiego Radia – Mateusz '94**. Wysoko ocenione przez krytykę zostały płyty formacji **Traveling Birds Quintet** (z Darkiem Oleszkiewiczem, Piotrem Wojtasikiem, Piotrem Baronem i Cezarym Konradem). Kuba Stankiewicz współpracował m.in. z Artem Farmerem (płyta „Art in Wrocław”), Scottem Hamiltonem, Harvie Swartzem i Sheilą Jordan. Jest członkiem międzynarodowego zespołu jazzowego **Central European Jazz Connection**. Kuba Stankiewicz prowadzi klasę fortepianu na Kierunku Jazzowym Uniwersytetu Zielonogórskiego. Jest również certyfikowanym przez **Apple Computer Inc.** trenerem aplikacji **Logic Pro 8** (Apple Certified Trainer, Logic Pro 8). W maju 2009 otrzymał tytuł doktora w dziedzinie sztuki muzycznej, dyscyplinie artystycznej: instrumentalistyka na Wydziale Instrumentalnym Akademii Muzycznej we Wrocławiu.

